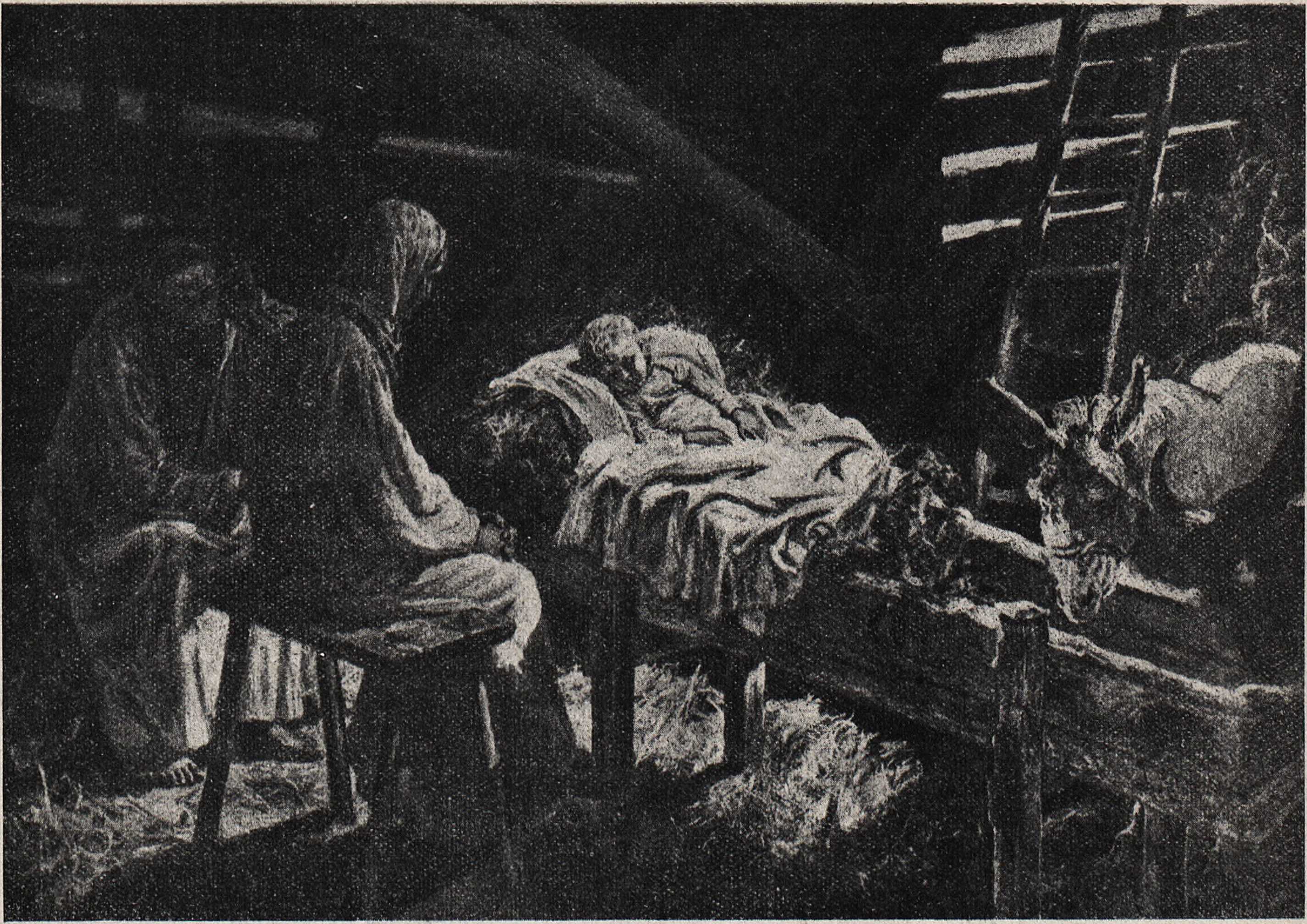
MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

Gazeta dla Kobiet

ROK XXVI | Poznań, grudzień 1934 r. | Nr. 12



Józef Męcina-Krzesz: „Sen Dzieciątka Jezus".

K. H. Rostworowski

A GDY SIĘ NARODZIŁ LUDZIOM BÓG...

A GDY SIĘ NARODZIŁ LUDZIOM BÓG,
ODŚWIĘTNIE SIĘ LUDZIE UBRALI,
WŁOŻYLI NA SIEBIE, CO KTO MÓGŁ,
I WSTĄŻKI I SZNURY KORALI,
NA WOZY ZWALILI ZBOŻA STÓG,
BYDLĘTA Z PASTWISKA ZEGNALI.
I BIEGLI, OKRUTNY CZYNIĄC HUK,
I WIELCY, I ŚREDNI I MALI.

I WIELCY MÓWILI: HA, NO... PAN!
PODEPRZE NAM DWORY ZŁOCONE —
A ŚREDNI MÓWILI: „CIEŚLI STAN
W ŚREDNIAKÓW OBRÓCI GO STRONĘ".
A MALI MÓWILI: „PONOĆ DAN MALUCZKIM
NA WIECZNĄ OBRONĘ".
I KAŻDY MU WTYKAŁ PEŁNY DZBAN
I JAJKA I PLACKI SŁODZONE.

A JEZUS W ŻŁÓBECZKU SPAŁ I SPAŁ,
JAKGDYBY NIE BYŁO NIKOGO.
A JÓZEF STARUSZEK WCIĄŻ SIĘ ŚMIAŁ
I KIJEM WYWIJAŁ ZŁOWROGO.
A ŚLICZNA PANIENKA, JAKBY SZAŁ
JÓZEFA TAK WSTRZĄSAŁ NIEBOGĄ,
RZUCAŁA DO KĄTA CO KTO DAŁ,
WZDYCHAJĄC: „ZROZUMIEĆ NIE MOGĄ".

A CÓŻ TO PANIENKO?! MAŁO JAJ?
ZA CHUDE BARANY, KOŹLĘTA?
TU CHWASTY I CIERNIE! TU NIE RAJ —
NIECH SOBIE TO JEZUS PAMIĘTA!
A OTO JAKOWYŚ NĘDZNY GRAJ
ZAWOŁAŁ: „DZIECINO TY ŚWIĘTA!
LUDOWI SERDUSZKO TWOJE DAJ!"
. . . . .
A JEZUS OTWORZYŁ OCZĘTA!

MSZA ŚW. — NIEWYCZERPANYM SKARBEM KOŚCIOŁA

Jak wiemy, Ojciec św., Pius XI, zaleca na czas obecny wszystkim prawowiernym chrześcijanom akcję katolicką jako obowiązek.

Wzywa więc Namiestnik Chrystusa tem samem i nas, kobiety, abyśmy były świeckiemi apostołkami wiary św. wobec bliźnich naszych, to znaczy, abyśmy całą duszą, sercem, wolą i umiejętnością, troszczyły się na wszelki sposób o ich zbawienie tak, jak o swoje własne, dopomagając w tem i drogę torując duchowieństwu, a we wszystkiem poddając się w pracy tej jego kierunkowi. Trudno jednak obowiązek ten wykonać, szczególnie gdy chodzi o ratowanie dusz bliźnich, dopóki się samej nie jest dobrą i świadomą chrześcijanką w pełnem tego słowa znaczeniu, to znaczy, iż nas same jako członków Kościoła i apostołki Akcji Katolickiej, obowiązuje przedewszystkiem: czyste życie, staranie się o utwierdzenie w wierze św. i o uświęcenie własnej duszy. Bądźmyż tak pobożne, gorliwe i wierne, jak owe niewiasty, co szły za Jezusem, pilnie słuchając nauk Jego i goszcząc Go w domach swoich, lub jak owe zacne chrześcijanki z pierwszych wieków, które pomagały Apostołom w ich trudnej pracy, tak, że św. Paweł zaszczytnie się o nich w liście swym wyraża: „razem ze mną pracowały około Ewangelji" (Fil. 4, 3).

Najwyższą świętością, największym skarbem Kościoła naszego jest Msza święta. Przez uczestniczenie w niej ze czcią i zrozumieniem, oddajemy Bogu najwyższą chwałę, gdyż w każdej z niezliczonych Mszy św., jakie się codziennie odprawiają na wszystkich ołtarzach świata, ofiaruje się w imieniu naszem Ojcu Niebieskiemu sam Chrystus Pan. Dlatego dobra i świadoma chrześcijanka, powinna przedewszystkiem jak najgłębiej poznać, zrozumieć i ukochać Mszę świętą. Zrozumie wówczas, iż niedość tylko się Mszy św. **„przyglądać"**, niedość jej **„słuchać"**, niedość jej biernie **„asystować"** — lecz należy Mszę św. całą duszą i sercem przeżywać, należy w niej **uczestniczyć.** Cała będąc przejęta duchem tej świętej Ofiary, katoliczka ofiaruje się razem z Chrystusem we Mszy św., przez ręce kapłana, za siebie i za braci swoich, w intencjach Kościoła i Ojca św., błagając o przyjście Królestwa Bożego na ziemi.

Biorąc w ten sposób udział we Mszy św., czy to w niedziele i święta, gdy nas to obowiązuje pod grzechem, czy też, o ile tylko można i w dni powszednie, uczestniczymy równocześnie w zasługach Pana Jezusa, a także w ciągu całego roku kościelnego oświecamy się, poznając Jego życie i naukę, a zdobywając przytem niezliczone łaski dla dusz naszych i postęp w życiu wewnętrznem.

Chodzi więc o to, abyśmy, jako prawowierne chrześcijanki, „żyły, modliły się i ofiarowały razem z Kościołem" — a zrozumiawszy same nieskończoną wartość Mszy św. — i drugich także do poznania wartości tego skarbu doprowadzały. Nadewszystko w czasie Mszy św., starajmy się nie mieć innych książek do nabożeństwa, jak tylko Mszał rzymski, zawierający w języku polskim i łacińskim te same modlitwy, jakie kapłan po łacinie odmawia, a które najdokładniej wyrażają myśli, uniesienia i uczucia całego Kościoła, zgodnie z kolejnością roku kościelnego. Starajmy się stawić przed rozpoczęciem Mszy św. w obliczu Stwórcy naszego, wszechmogącego Boga, któremu jako stworzenia winnyśmy oddać chwałę: zapomnijmy na tę chwilę o sobie i o całym świecie, oddajmy się całe uwielbieniu swego Pana; wyznawszy Mu swą nędzę, zapomnijmy nawet i o niej, a mówmy mu tylko o swej miłości, oddawajmy mu najgłębszy hołd, na jaki tylko nas stać. Będzie to zjednoczenie z Ofiarą św. Pana Jezusa, będzie to stopniowo przy każdej Mszy św. coraz większa dla dusz naszych uczta i radość i coraz większy jednocześnie pożytek.

I.

Rozpatrzymy wpierw, w jaki sposób stara się Kościół, przedewszystkiem zewnętrznie, postawić nas, ludzi ułomnych i grzesznych, wobec Majestatu Bożego. Otóż Msza św. odbywa się **w kościele**, czyli w Domu Bożym, który jest przybytkiem, specjalnie na ten cel poświęconym. Cała budowa kościoła, obrazy, rzeźby i wszelkie ozdoby, całe otoczenie sprzyja tutaj całkowitemu wzniesieniu duszy do Boga. Przejmujemy się tym nastrojem: „Panie, umiłowałem ochędóstwo domu Twego i miejsce mieszkania chwały Twojej" (Psalm 25-ty). „O, jak są miłe Twe przybytki, Panie, o, jak ma dusza w nich weseli się!" — wołamy w pięknej pieśni kościelnej.

Wchodząc do kościoła, pozostawiamy za progiem nasze sprawy światowe, to wszystko, co nas rozprasza, kusi i od Boga odrywa. Odczuwamy głęboko powagę Domu Bożego: przejęte czcią, padamy zaraz u progu na kolana, wznosząc oczy ku Tabernakulum, gdzie Więzień Miłości, cierpliwy i pełen przebaczenia, nas oczekuje. Żegnamy się u wejścia wodą święconą, pamiętając, iż ma ona wartość Sakramentaljów zarówno, jak i znak krzyża: i tego więc nie wykonywamy bezmyślnym ruchem, lecz z całem zrozumieniem jego doniosłości. Wolno i uważnie czynimy znak krzyża, wymawiając wyraźnie w duchu słowa: „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen" — lub też akt skruchy: „Przebaczenie, odpuszczenie i rozwiązanie grzechów naszych niech nam da Pan wszechmocny i miłosierny. Amen."

Gdy zajmujemy miejsce w kościele, niech głównym celem naszym będzie, aby zeń widoczny był ołtarz, abyśmy przez cały czas śledzić mogły przebieg Mszy św. Stanie w oddalonym kącie, siedzenie w odległej nieraz kaplicy, trzymanie się blisko drzwi kościoła, (a nieraz i stanie za drzwiami!) — nie sprzyja, oczywiście skupieniu, ani pomaga do brania świadomego udziału we Mszy świętej.

Ofiarę świętą składa kapłan **na ołtarzu**, miejscu wywyższonem w świątyni i specjalnie na ten cel poświęconem (konsekrowanem). Jest to prawdziwe miejsce Święte Świętych, na którem przez usta kapłana lud zanosi do Boga hołd swój i prośby, a skąd wzamian Bóg zsyła na kapłana i na obecnych w świątyni, potoki łask swoich. Dlatego do ołtarza przystępować należy z najwyższą czcią; kapłan, zbliżając się doń, mówi: „Prosimy Cię, Panie, zgładź nieprawości nasze, abyśmy do przybytku Świętych z czystem sercem wejść zasłużyli..." (Mszał rzymski, str. 105). Te same uczucia wzbudzać w sobie powinni wierni. Ołtarz jest ośrodkiem świątyni, ku któremu podchodzi się po stopniach; ku niemu też zwracają się oczy nasze, oraz myśli i uczucia. W każdym ołtarzu umieszczone są relikwje świętych, dla upamiętnienia łączności Kościoła triumfującego, to zn. świętych i męczenników w niebie, którzy już Boga oglądają, i Kościoła cierpiącego, to jest nas samych, którzy jeszcze tułamy się i walczymy w świecie, gdyż jeden cel nas łączy z tamtymi: oddanie Bogu najwyższej chwały, na jaką tylko nas stać.

W pośrodku ołtarza stoi duży, zewsząd widoczny, **krzyż** czyli **krucyfiks**. Nie może go, według przepisów Kościoła, braknąć przy odprawianiu Mszy św., jest on bowiem punktem głównym (kulminacyjnym) ołtarza, gdyż ma nam przywodzić nieustannie na pamięć Mękę Pana Jezusa i Jego święte i niewinne Rany. Przed nim — to kapłan wypowiada modlitwy: Kyrie, Gloria, Credo i Kanon we Mszy św., przed nim ofiaruje chleb i wino. Cały obrzęd Mszy św. obraca się dokoła Krzyża, gdyż Msza św. jest powtórzeniem owego wielkiego dramatu, jaki miał miejsce na Kalwarji. Tę wielką prawdę pojąć musimy jak najgłębiej, tak, aby również ośrodkiem naszego życia stało się zrozumienie Krzyża Chrystusowego, Jego Ofiary.

Głębokie i tajemnicze znaczenie Mszy św. zrozumiemy coraz lepiej, jeżeli całą duszą i wolą do niej się wpierw przygotujemy. Niech wówczas nic innego, prócz „służby Bożej" umysłu naszego nie zaprząta. Zmówić można przedtem taki np. akt strzelisty: „Wierzę, o Panie, iż gdy idę na Mszę św., czynię ważny krok w życiu mojem, ponieważ uczestniczę w dziele mego odkupienia, które się nadal powtarza na tym tu ołtarzu" — lub też akt inny, któryby rozpalał w nas miłość ku Bogu.

(D. c. n.)

Fidelis.

Intencja modlitwy Ojca św. na grudzień

O wychowanie młodzieży do Akcji Katolickiej

Troską obecnego papieża Piusa XI to odpowiednie ukształtowanie i rozwój Akcji Katolickiej, której celem: Królestwo Chrystusowe na ziemi, a siłą: wiara niezachwiana i miłość.

Chrystus Król zapanować musi wszędzie i u wszystkich: w duszy poszczególnego katolika, w rodzinach, warsztatach pracy i w organizacjach.

Zadanie to spełnić ma Akcja Katolicka. Ojciec św. dlatego ją zaprowadza i zaleca, gdyż czasy obecne wymagają silnych ludzi, którzy przez pracę w Akcji Katolickiej mają się jeszcze umocnić i pogłębić.

Zwycięstwo świata dla Chrystusa musi się przedewszystkiem rozpocząć od odpowiedniego wychowania młodzieży i jej przygotowania do zadań jakie spełnić ma w Akcji Katolickiej. Bo któż łatwiej i prędzej poda się Chrystusowi jak nie właśnie dobrze przygotowana i uświęcona młodzież. Jej młode i gorące serca jakże ochoczo skłaniają się do szczytnej i posłusznej służby apostolskiej, której Panem i Wodzem Jezus Chrystus.

Widzimy znamienny objaw w całym świecie, że młodzież się garnie, interesuje i żywy bierze udział w ruchu, który dąży do czynnego i głębszego życia religijnego. Obowiązkiem wszystkich katolików jest dopomóc naszej młodzieży w tym zapale i w nim ją utrwalać.

A w jaki sposób? Przedewszystkiem modlitwą. W trudach młodego życia jakże bardzo jej potrzeba. Zdajemy sobie przecież sprawę, że tam, gdzie młodzież rośnie na ludzi silnych wiarą, głęboko moralnych i wiernych Chrystusowi, tam dobro kraju jest zapewnione.

Ofiarujmy więc w tym miesiącu tej młodzieży i jej kierownictwom nasze serdeczne modły. Staraniem i dumą starszego pokolenia niech będzie dążenie, by jak największe szeregi młodzieży zapisywały się pod sztandar Chrystusa Pana, któremu budować tron w polskim narodzie jest tej młodzieży szczytnem zadaniem.

E. BURCHARDÓWNA, Częstochowa.

WŚRÓD NOCNEJ CISZY...

Felek Przygoda był z zawodu „doliniarzem". Nazwa ta, dla wtajemniczonych w słowniku złodziejskim oznacza tych przywłaszczycieli cudzego mienia, którzy niedbałemi ruchami rąk badają zawartość kieszeni przechodniów i z doskonale obojętną twarzą przekładają ją do swoich. Przygoda od szeregu lat zarabiał w ten sposób na życie. Wmieszany w tłum uliczny, teatralny, kinowy czy nawet kościelny, szukał panów dobrze ubranych, z bielą kołnierzyków i srebrnemi gałkami lasek, lub wystrojonych pań, od których perfumy „waliły" w nos, aż kręciło. Zbliżał się wtedy nieznacznie, kołował, aż wreszcie przy szczęśliwym tłoku wyciągał kosztowną torebkę lub elegancki portfel.

W ostatnich jednak czasach postanowił przerzucić się do innej pracy. Cóż robić? Kryzys nawet złodziejowi dał się we znaki!

W torebkach uperfumowanych pań znajdowało się obecnie najwyżej kilka złotych, lub na kartce czy w notesiku spis długów, które trzeba uregulować na pierwszego, zaś ci panowie dobrze ubrani, nie posiadali w portfelach nic więcej jak nakazy płatnicze lub weksle zaprotestowane.

— I czego taki „zalewa" — myślał z wściekłością Przygoda. — Miny to robi jak książę udzielny, a na obiad pewno nie ma, szczeniak jeden...

Cedząc wolno przez zęby przekleństwa i mało wykwintne słówka, po kilku takich nieudanych operacjach postanowił przerzucić się na mieszkania.

Zawsze się przecież znajdzie bielizna, gałgany jakie, albo trochę złota, co żydy kupią, ho, ho niż raz za dobre pieniądze — myślał sobie Przygoda Felek na pocieszenie.

I powoli zaczął obmyślać plan działania.

Więc najpierw upatrzył sobie porządne kamienice, gdzie mieszkało prawdziwe państwo, a nie żadne „patałachy", potem wywiedział się, gdzie kto i jak zarabia, poobserwował zamki i schody. Wreszcie, że to zwykle sprawy miłosne pomagają najlepiej, począł zawierać znajomości i ze starszemi kucharkami, które chętnie gościły kawalera i z fertycznemi pokojówkami, łasemi na jego zaloty.

W ten też sposób dowiedział się łatwo, że na święta Bożego Narodzenia pewien dyrektor banku, na którego dawno już miał „oko", wyjeżdża, no i oczywiście cała jego rodzina.

W to mi graj — myślał sobie zadowolony, bo prawdę powiedziawszy, odwagi wielkiej nie miał. „Robota" po mieszkaniach o tyle jest trudniejsza, że nie ma bezpieczeństwa ucieczki, jak to na ulicy. Tam w razie złapania na gorącym uczynku Przygoda umiał udać najniewinniejszego w świecie, zrobić tumult, wskazać nawet gdzie w ulicy złodzieja, a potem buchnąć w bramę pierwszą lepszą i śmiać się...

Ale trudno! Ostatnie sukcesy były tak niepozorne!...

— — — — — — — — — — — —

— Panno Maniu!

— A co, panie Felek?

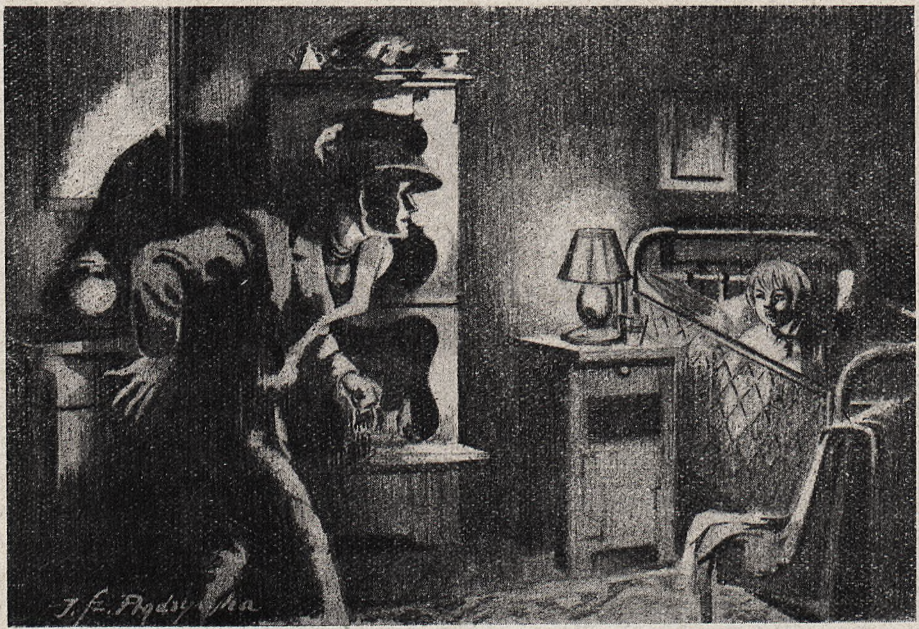
— Możeby tak ze mną jutro na spacer? Kolegę fajnego mam, pójdziemy gdzie na muzykę, co?

— Ależ, panie Felek, toż to jutro wilja — zawołała zdumiona panna Mania, „młodsza" od dyrektora. — Do mamusi muszę iść na kolację, a potem to niechby i pan Felek po mnie przyszedł, tak około dziesiątej...

— Klawo! — pomyślał Przygoda, a głośno dodał: — A kto zostanie w mieszkaniu?

— Dozorczynię zostawię! Dam co zjeść, posiedzi i pośpi gdzie w kuchni. No to serwus! Do jutra, panie Felek!

— Do jutra! Roześmiał się serdecznie, aż błysnęły białe zęby. Do jutra! Oczywiście, że do jutra. A potem... będzie „forsa"...



...patrzyło na niego dwoje ciekawie rozwartych niebieskich oczu.

— — — —

Na schody i korytarz kładł się grudniowy zmrok. Przygoda wsunął wytrych do zamku, przekręcił i wszedł. Chciwe oczy padły na biurko, skoczył, długo szperał w jego szufladach, pogardliwie spoglądając na pęki listów powiązanych wstążkami. Znalazł papierośnicę, jakiś portfel, lecz bez banknotów.

— A to ci bida dopiro... — szepnął wydymając usta... — Też dyrektor!

Nagle znieruchomiał; zdawało mu się, że gdzieś w dalszych pokojach zaskrzypiała pod czyjąś stopą podłoga, że trzasnęły drzwi...

Blady, z wytrzeszczonemi ze strachu oczyma czekał. To pewnie ta stróżowa — błysnęło mu przez głowę... — ale gdzieby, kuchnia była po drugiej stronie kamienicy, a on wszedł frontowemi drzwiami... zresztą baba przygłucha...

Podsłuchiwał trochę, gotów każdej chwili do odwrotu. Ale nic... cisza.

Zabrał się więc dalej do dzieła. Wyciągnął z kieszeni pęk żelaziwa i wolno, ostrożnie, o napiętej z nerwami twarzy jął się posuwać do wnętrza mieszkania, szukając kredensu ze srebrem, lub szafy z garderobą. Skronie waliły mu jak młotem, serce zda się, że uciekało gdzieś do gardła, a myśl ciągle koło jednego: A jeśli kto teraz wejdzie?

Lecz nikt nie wszedł i Przygoda wsunął się do sypialni. Silne angielskie zamki szaf długo broniły się jego wytrychom, wkońcu jednak ustąpiły, pozwalając dojrzeć złodziejowi swoje wnętrza. Porwał z półki mały damski

zegarek, jakiś piękny szal, potem jednym skokiem znalazł się w następnym pokoju.

Lecz tu zmartwiał.

Skrzypnięcie drzwi, szelest kroków nie był widocznie przewidzeniem. Spod ściany, gdzie stało ładne dziecinne łóżeczko i błyszczała nocna lampka, patrzyło na niego dwoje ciekawie rozwartych niebieskich oczu.

Dziecko! — pomyślał i z widoczną ulgą odetchnął. Zagrozi, żeby było cicho, a w rezultacie... gardziołko tak małe... ani piśnie.

Posunął się zwolna, obserwując bacznie, czy maleńkie usta 8-mio letniego chłopca nie złożą się do krzyku, a w myśli złorzeczył jak mógł Mańce, że nic nie powiedziała o dziecku, co widocznie zostało w domu...

— A to ci ambaras — pi, pi, pi... — mówił w myśli do siebie, idąc zwolna po wysłanej dywanem podłodze i zbliżając się do białego łóżeczka.

Dziecko nie poruszyło się nawet, tylko błękitne oczy patrzyły coraz ciekawiej a twarzyczka okolona jasnemi kędziorkami, złotem odcinająca się od bieli poduszek nie wyrażała żadnego strachu.

I tak mierzyli się oczyma: niewinność i przestępstwo. Wreszcie w ciszę pokoju padły słowa chłopczyka:

— Czy pan jest gwiazdorem, co to przynosi dzieciom gwiazdki?

Niebieskie oczy zawisły na twarzy Przygody z zapytaniem. Ten zaś szepnął do siebie:

— Byczy bachor, niema co, za anioła mnie wziął. Tem lepiej dla niego... bo inaczej.... aniby zipnął...

A chłopczyk mówił dalej:

— Ja jestem grzeczny, zawsze grzeczny. A mamusia mówiła, że gwiazdkę dostają grzeczne dzieci. Tylko nie umiem jeszcze całego paciorka, ale zato Mania nauczyła mnie piosenki dla Jezuska. Mogę ją zaśpiewać zaraz, a czy pan gwiazdor ma dla mnie konia i szablę?

Niebieskie oczy błyszczą radością, to znów prośbą, malec siada w łóżeczku i patrzy, tak bacznie patrzy.

I znowu chwila ciszy, którą przerywa również chłopiec:

— Ja wiem, że pan jest aniołkiem tylko przebranym, bo tak mówiła mamusia. Bo ja pisałem list do anioła, sam, bez poprawek... o konia i szablę... Czy pan anioł przyniósł?

Felek Przygoda milczy. Ten szczebiot dziecka jest dziwnie miły, przecież nigdy w życiu nikt tak słodko do niego nie przemawiał, niczyje oczy nie patrzyły na niego z takiem zaufaniem...

Tylko jak się od tego dziecka wyplątać? Krzywdy mu żadnej nie zrobi, chociaż gardziołek tak mały wychyla się z pod koszulki i ciągle, dalej z niego wychodzą słowa:

— Drogi panie aniele, ja bardzo proszę cię o konia i szablę. Mania położyła mnie spać i powiedziała: śpij grzecznie, bo dziś w nocy narodzi się Pan Jezus. A wszystkie dzieci, co są grzeczne i słuchają niani, dostaną od anioła podarki. Mamusia też mówiła tak samo, a tatuś sam wziął mój list, żeby go wrzucić do skrzynki. I mówiła jeszcze mamusia, że aniołowie chodzą w nocy. I ja dlatego nie śpię... chciałem zobaczyć anioła... Ale pan jest przebrany anioł, prawda?

— Tak — szepcze Przygoda — jestem przebrany anioł...

Aż zląkł się tych słów, bo smagały go niby szyderstwo: anioł, ładny anioł z wytrychem w kieszeni, z pękiem żelaziwa w dłoni, z przestępstwem w duszy...

W duszy? Przygoda żachnął się i aż się otrząsnął:

— A to mnie wziął bachor pod włos. Głupia historja!

Zawrócił się do odejścia, zły a jednak rozrzewniony, kląć mu się chciało a jednocześnie coś ściskało koło serca.

Dochodził do drzwi prawie, gdy drżący głosik chłopca zatrzymał go znowu.

Czy pan anioł się gniewa, że nie umiem całego paciorka? Ale umiem zato piosenkę do Pana Jezuska. Zaraz ją zaśpiewam:

„Wśród nocnej ciszy, głos się rozchodzi,
Wstańcie pasterze, Bóg się wam rodzi...
Czemprędzej się wybierajcie,
Do Betlejem pospieszajcie przywitać Pana".

Brzmi kolenda, wątłym piersiom dziecka brakuje głosu, rączki złożone drżą od przejęcia i wzruszenia, a oczy patrzą tak błagalnie a już niecierpliwie na tego przebranego anioła, co stoi tam koło drzwi, milczący... taki dziwny...

„Poszli, znaleźli, Dzieciątko w żłobie..."

Rozśpiewał się chłopiec na dobre, mało nawet trzymał się melodji, lecz podobała się ta kolenda Felkowi Przygodzie.

Gdzieś z głębi duszy wypełzło wspomnienie..Toż i on kiedyś wydzierał się z tą pieśnią i w suterynie matczynej i u żłóbka w kościele, toż i on miewał gwiazdki, póki matka żyła, póki nie zeszedł na psy...

A teraz? Wódka, koledzy z jego branży, próżniactwo ...no i kradzież, bo robić się nie chce....

Wśród nocnej ciszy budzi się zbłąkana dusza „doliniarza", biedna dusza Felka Przygody. Stoi i słucha, a gdy chłopiec skończył śpiewanie, Przygoda powiedział cicho:

— Śliczna piosenka i ślicznie ją śpiewałeś, jutro napewno dostaniesz konia i szablę.

— Czy pan anioł chce już pójść do nieba? — pytają radośnie rozchylone usteczka chłopczyka.

— Tak, chciałbym pójść do nieba — odpowiedział Przygoda. — Śpij mały!

Cicho zamknęły się drzwi jedne i drugie, zegarek spoczął w szafie, papierośnica w biurku. Ktoś cicho zszedł ze schodów, przyczaił się w bramie i zniknął w cieniach ulicy.

Wśród nocnej ciszy Felek Przygoda szeptał:

— Tak! Chciałbym pójść do nieba...

PIERNIKI.

Piernik toruński. 1 funt miodu sztucznego rozpuścić i zrumienić z 1 f. cukru i zagotować z 1½ filiżanki wody, 1 łyżeczką cynamonu, 1 łyżeczką goździków i trochą pieprzu pachnącego. Tą gotującą mieszaniną polać 2 f. mąki żannej i ¼ f. masła. Wrobić w ciasto 3 jaja, 1 łyżeczkę potażu, 1 łyżeczkę amoniaku rozpuszczonego w gotującej wodzie i ½ łyżeczki natronu. Ciasto zarobić jak zwykle, rozwałkować na blasze od placka i upiec w miernym piecu.

Katarzynki. Na 2 f. żytniej mąki ubić 4 całe jaja z ¾ f. cukru i dodać ¾ f. rozgrzanego syropu, 2 łyżeczki korzeni, 3 łyżeczki natronu i 1 łyżeczkę masła. Ciasto dobrze wyrobić, rozwałkować i foremką wykrawać katarzynki, kłaść na blachę wysypaną mąką i wstawić do miernego pieca na 10 do 15 minut. Z tej proporcji jest przeszło 100 katarzynek.



TAKIE ROZRZUTNE MAMUSIE...

— Mamo! Ona mi się ciągle psoci!

— Mamo! Pani kazała skończyć rysunek, a Kazio schował mi kred i!

— Mamo, mamo, Szymkowiakowie pozwolili pójść swoim dzieciom do kina! A my co?

Nareszcie! — Pani Zosia wyciąga torębkę i z westchnieniem wydaje groszaki na kino. Odrazu przestała Terenia psocić się Rózi, i Hela zapomniała o schowanych kredkach. Zrobiło się rojno, spiesznie, ale już zgodnie. Za chwilę będzie taka błoga cisza...

Pani Zosia wyciąga się na kanapie i przymyka na moment oczy. Och! jak dobrze odpocząć! Potem bierze książkę, której lekturę przedtem tak nieprzyjemnie przerwały kłótnie dzieci. Teraz jest zato cicho. Taka cudowna, błoga, rozkoszna cisza.

Wtem... Dzwonek!

Jest gość. To jednak miła rzecz, jeżeli gościem tym jest ciocia Hanka, taka miła, życzliwa, spokojna, rozumna.

Zakrzątawszy się dokoła herbaty i kruchych ciastek wraca pani Zosia do swego gościa.

Dokąd dzieci poszły? A — do kina! Na jaki film? Na jaki film?? Prawda! Pani Zosia zapomniała nawet zapytać. Ciocia Hanka jest zbyt delikatna, żeby zwrócić uwagę — ale pani Zosia zna ją dobrze i zauważyła niepokój w oczach cioci Hanki i powagę, którą oblekła się odrazu jej miła, zwykle uśmiechnięta twarz.

Z kim poszły dzieci? Naprawdę! I tem także nie zainteresowała się pani Zosia. Pewno z dziećmi Szymkowiaków. Czy to są dobre dzieci?

Nie bardzo. Właściwie — wcale nie. Nawet mają w sąsiedztwie jaknajgorszą opinję.

Na twarzy cioci Hanki jest znowu cień smutku. Pani Zosia rumieni się na widok tego cienia.

Potem — po odejściu gościa już nie bierze książki do rąk. W zamyśleniu staje przed oknem i cichutko bębni palcami w szyby. Wygląda dzieci. Długo nie wracają.

Pani Zosia jest wciąż zamyślona i czegoś niespokojna.

Kilkadziesiąt groszaków — i kino — niewiadomo jakie — i wpływ zaniedbanych dzieci państwa Szymkowiaków...

Czy to nie zbyt wysoka cena za dwie godziny ciszy dla matki?

* * *

— Mamusiu! Dzisiaj będę prała dla lalek. Proszę o ciepłą wodę i mydło.

Starsze dzieci poszły już do szkoły. Haneczka — jak zwykle została. Za rok dopiero pójdzie i ona także. Wczoraj wyprała mamusia trochę drobiazgów. Nikt nie zauważył, że Haneczka dokładnie przypatrywała się tej pracy. I nikt nie wiedział, co potem snuło się po tej małej główinie.

Dzisiaj zrana zaraz pozbierała wszystkie koszulki i sukienki lalek i poszła do kuchni. Ale tam nie było mamusi. Była tylko Kasia. Haneczka ma główkę nie od parady. Kasi prosić nie będzie. Zbyt dobrze wie, że Kasia odmówi. Będzie gderała: A że to mydło drogie i nie na takie głupstwa przeznaczone. A i wodą Haneczka wszystko zapaćka. Woda też droga. Grzać trzeba na węglach. Węgle drogie.

Naturalnie. Tak powie Kasia. Kasia nie zna się nic na tem, że lalki trzeba czysto i porządnie ubierać. Zupełnie tak, j k mamusia ubiera Haneczkę i Józia i Halinkę.

Więc Haneczka wymyka się z kuchni i szuka mamusi po pokojach.

— Mamusiu! Dzisiaj będę prała dla lalek...

Mamusia kiwa głową. Nie zawiodła się Haneczka...

Za chwilę stoi dziewczynka przy miednicy i mydli i mydli i pluska i pierze. Mamusia wróciła do swego zajęcia. Dziecko najmniej przez godzinę będzie zajęte.

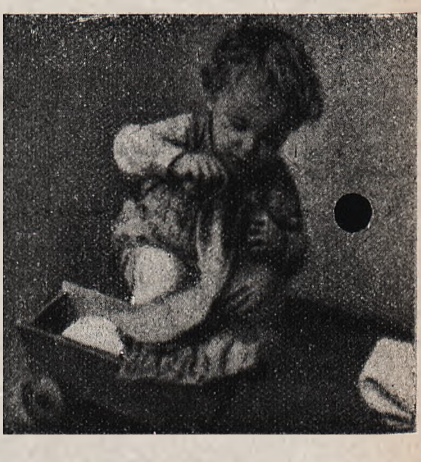
Po godzinie wisi bielizna na sznurku. Nawet sznurek dała mamusia. Nawet klamry. Kasia nie dałaby nic. Nieznośna, brzydka, skąpa Kasia — to wróg. Wobec Kasi zaleca się uczucie ostrożności i opór.

Co innego mamusia! Najmilsza, najdroższa, najsłodsza mamusia. Wczoraj dała trochę mąki i cukru i masła i całe jajko i Haneczka upiekła babkę, zupełnie taką jak mamusia tylko maleńką — dla lalek. Wieczorem coprawda mamusia nie pozwoliła podrzeć sukienki, żeby ją przerobić dla lalki, tak samo jak niedawno panna Klara, krawcowa zrobiła z ubraniem tatusia. Ale Haneczka usłuchała odrazu. Przecież mamusia nie zakazuje dla kaprysu, ale dla ważnych powodów.

Haneczka wyrosła po wielu latach na dzielną i zamiłowaną gosposię. Zawsze mawiała, że na przedszkolu gospodarstwa domowego była u mamusi. Kasia, dziś już siwowłosa potakiwała:

— Tak. Pamiętam, jak panienka mi wtedy zużywała mydło.

A mamusia myślała: A jednak nie była to zbyt wielka cena za godzinę rozkosznej zabawy dla dziecka i za godzinę spokoju dla mnie i za to, że byłam zawsze najlepszą przyjaciółką i powiernicą swojej córki... najpierw maleńkiej Haneczki, a dziś dużej Hanki...



Marja Niesiołowska.

Pierniki. ¼ f. miodu, ½ f. syropu, ½ f. cukru, 2 f. pszennej mąki, 4 jajka, 2 łyżeczki natronu, 2 łyżeczki goździków, 4 łyżeczki cynamonu, 2 łyżeczki pieprzu angielskiego, 1 łyżeczkę kakao. Miód zarumienić, mąkę wysuszyć i przesiać. Gdy miód trochę przestygnie dodać syrop i połowę mąki i dobrze wymieszać. Potem dodawać kolejno jajka, cukier, natron, korzenie a potem wyrzucić na stolnicę i wyrabiać godzinę, dodając resztę mąki. Na drugi dzień znowu ciasto przerabiać przez godzinę a później wykrawać pierniki rozmaitego kształtu i piec.

Bomba. 1 f. miodu zrumienionego, 1½ f. żytniej mąki, 8 jaj, 1 f. cukru, łyżeczkę potażu namoczonego w ½ kieliszka araku lub spirytusu, łyżeczkę amoniaku, kilka goździków, trochę cynamonu i angielskiego korzenia. Trzeć wszystko całą godzinę, jak na babkę, dodając potrochu cukier, mąkę i żółtka. Wkońcu wrzucić migdałów lub orzechów usiekanych i rodzynków bez pestek, białka ubić na pianę i dodać do ciasta przed wsadzeniem do pieca. Ciasto włożyć do formy babkowej i piec godzinę w bardzo gorącym piecu. Po wyjęciu oblać polewą czekoladową (kuwerturą) i ubrać orzechami.



CZY TO SIĘ GODZI?

Wśród wiru zajęć i trosk codziennych — jakże często pozostajemy obojętni na różne zjawiska życiowe, nad któremi jednak zastanawiać się powinniśmy i wyrobić sobie jasne pojęcie, czy to się godzi, czy też należałoby to zmienić koniecznie.

Do takich spraw — na które patrzymy niewidzącemi oczyma należy: rozgłaszanie w restauracjach, kawiarniach, barach i karczmach transmisji nabożeństw przez radjo.

...Siedzi sobie gość za stolikiem, nad kuflem piwa, albo i nad kieliszkiem wódki „dla rozgrzewki". Zdarzają się tak słabe głowy, że i najmniejsza miarka wystarczy, by je zaprószyć. I oto takiemu podchmielonemu panu wpadają w ucho dźwięki transmitowanej Mszy Świętej.

Czy jest on w nastroju odpowiednim by słuchać z należytą powagą? Czy otoczenie kawiarnianych stolików, uwijanie się kelnerów, gwar rozmów — nierzadko aż nazbyt świeckich — nie stanowią ram zgoła nieodpowiednich, by do nich przenikać miał podniosły obrządek religijny?!

Słuchając Mszy Św. w domu bożym, baczymy, by szmerem ściszonych nawet szeptów, mocniejszych stąpnięć, żywszych kroków nie zmącić dostojnej ciszy, w której kapłan celebruje Najświętszą Ofiarę. Czyż wolno nam poza obrębem świątyni obojętnie lub z roztargnieniem jej się przysłuchiwać? Wszak to, co za pośrednictwem radja do nas dociera: modlitwa kapłana, słowa ministranta, śpiewy próśb chóralnych i dziękczynień, słowem cała dźwiękowa strona nabożeństwa, choć oddzielona od jego obrazu, jest cząstką istotną, odbywającego się przed ołtarzem, cudu łaski bożej, w którym dzięki postępom techniki, uczestniczymy nietylko duchem, ale poczęści i ciałem, bo jednym z naszych zmysłów: zmysłem słuchu.

Brak odpowiedniego otoczenia — murów świątyni, nabożnych wizerunków — może nas zwolnić od przyjęcia modlitewnej postawy, w każdym wszelako wypadku obowiązuje nas zachowanie należytego skupienia i powagi, jakich świętość obrządków wymaga. Jeśli tak Mszy Św. słuchać nie możemy, lepiej nie słuchajmy jej wcale!

Transmisja nabożeństw jest dobrodziejstwem dla wielu ludzi, dla tych wszystkich, których choroba, lub obowiązek wobec bliźnich wiążą i w dni świąteczne w murach prywatnych mieszkań lub gmachów publicznych. Być może, iż podniosłe tony muzyki kościelnej i słowa kapłana przemawiają do nich w momencie, gdy czysto ziemskie prace wykonują. Lecz przy pracy nastrój modlitewny jest zawsze dostępny, więc choćby wargami nie odmawiali pacierzy, myślą, uczuciem mogą być z modlącymi się zespoleni.

Personel usługujący w restauracjach i kawiarniach do ludzi pracujących należy, lecz jeżeli właściciele tych lokali właśnie dla pracowników swych te audycje radjowe chwytają, niechże przeniosą głośniki do gospodarskiej części swych pomieszczeń, gdzie ludzie słuchanie Mszy Św. połączą z pracą, lecz nie z delektowaniem się rozgrzewającym napojem i zakąską. Na restauracyjnej zaś sali niech w tym czasie głośniki zamilkną. Niech goście w milczeniu spożywają posiłek. Kto wie czy nie będą radzi z tej chwili ciszy?... Bo czyż nie męczącem jest to ciągłe gonienie za rozrywką i w święto i w dzień powszedni i w najróżniejszych porach dnia i późnym nawet wieczorem?

Czyż cisza i spokój zostały wygnane w najodleglejsze, dzikie świata zakątki?...

Janina Ezupowicz, Warszawa.

Niekosztowne podarki...

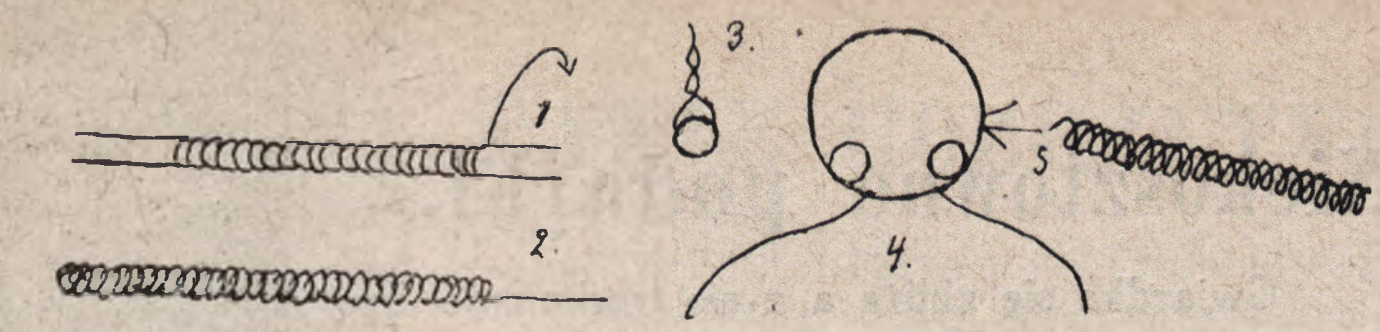
Gwiazdka się zbliża a z nią troska o to, by dzieciom przysporzyć radości a starszym w wieczór wigilijny sprawić miłą niespodziankę. Najłatwiej coprawda kupić jakiś podarek w sklepie — gdzie wybór j st ogromny i ceny wcale nie wysokie. Ale często podarek własnej roboty — bywa dowodem większego przywiązania i głębszej sympatji — a przytem uczy oszczędności — budzi pomysłowość i cieszy wiele dni przed gwiazdką kogoś, który taki podarek przygotowuje. Pamiętam z dawnych lat — jak bawiło mnie fabrykowanie różnych lalek, piłek i zwierząt — dla moich dzieci, i pragnęłabym zachęcić czytelniczki do pomyślenia, czy nie wartoby pójść w moje ślady. W każdym domu znajdą się różne szmatki z których dałoby się przygotować jakiś miły podarek. Wyliczę najpierw, coby można z takich szmatek stworzyć. A więc — z pończochy jedwabnej cielistego koloru — lalkę wypchaną roślinnym puchem — albo z czarnej pończochy murzynka miłego. Z mocnych jeszcze cholewek pończoch zużytych można zrobić bardzo ładne piłki: — Ucięty kwadrat z cholewki — ściągnąć mocną nitką z jednej strony — wypchać szmatkami — zaszyć i zahaftować różnym ściegiem całą powierzchnię. Kapelusze filcowe odrzucone w kąt mogą jeszcze być przerobione na torebki zgrabne i praktyczne — albo na pantofle domowe wszelkiej wielkości. — Można też z białych i kolorowych kapeluszy uszyć ślicznego gołąbka — którym dzieci długo bawić się będą — albo i piłkę sześcioczęściową

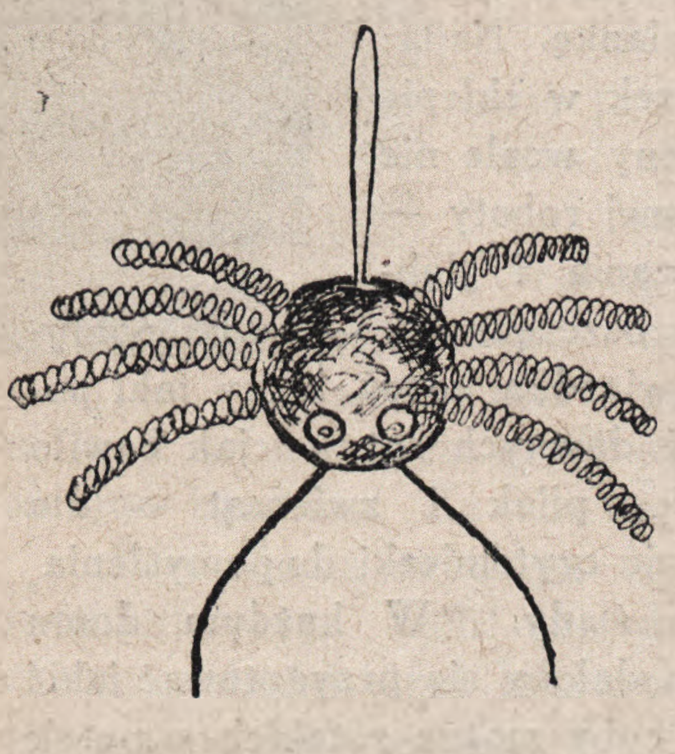
Miłą zabawką bywają zwierzątka a łatwo je uszyć samej, jeśli odpowiedni materjał znajdzie się w domu, czy to na kotka, myszkę, pieska albo niedźwiedzia czy słonia. Kupić należy tylko szklane oczy.

Teresa Pani ńska.

Na wszystkie podane wyżej przedmioty mam kroje. Każdego z nich wraz z opisem dostarczę czytelniczkom, które przyślą 50 gr i ofrankowaną kopertę

Piernik doskonały. 100 g cukru utrzeć do białości z trzema żółtkami. Dodać słodkich migdałów tyle co cukru i kilka gorzkich, półtorej szklanki miodu rozpuszczonego i ostudzonego, wszystko razem wmięszać poczem ucierać mocno. Dodać jeszcze tłuczonych goździków, cynamonu i ziela angielskiego, razem tych korzeni powinno być dwie łyżeczki. Wsypać 20 g potażu, rozpuszczonego w dwóch łyżkach wody, pozatem 1 f. mąki i pianę z trzech białek. Wyrobione ciasto włożyć do formy tortowej wysmarowanej masłem, albo na blachę i piec w miernym piecu. Gdy upieczony piernik wystygnie, polać czekoladowym lukrem. Można go też ubrać obranemi i pokrajanemi przez pół migdałami.

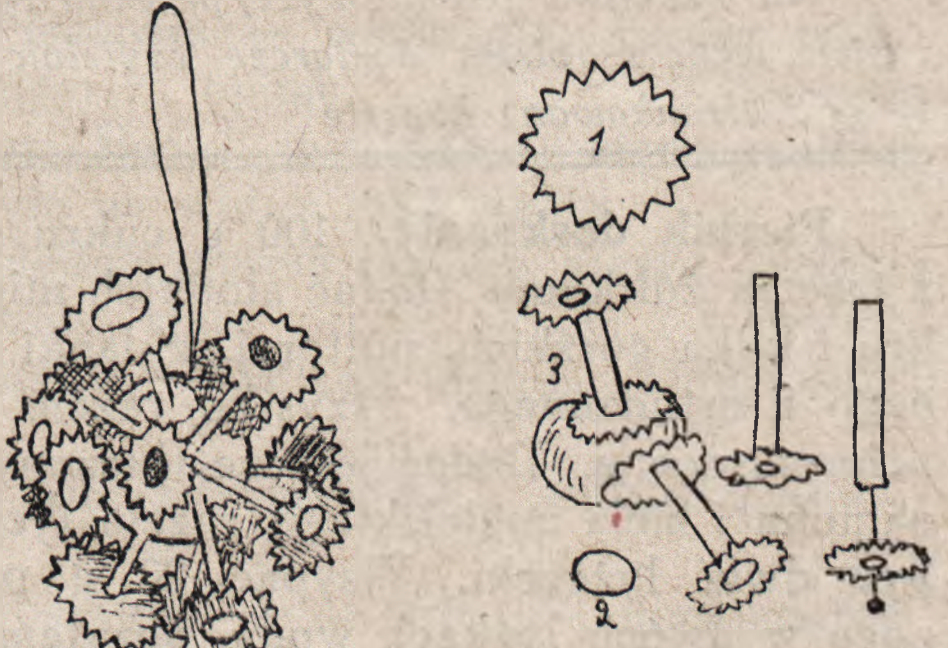




Dla naszych dzieci. Warto pomyśleć zawczasu o ozdobach choinkowych, tembardziej, że dużo ładnych ozdób możemy zrobić w domu same, przyczem dzieci mogą doskonale przy tem pomagać. Podajemy dwa łatwe i ładne wzory.

Pajączek. Bierze się szydełko, dookoła którego owijamy raz koło razu cienki drucik, tak jak na rysunku (Nr. 1-szy), poczem zdejmujemy ostrożnie drucik i otrzymujemy jakby sprężynkę, powinna mieć około 5-ciu lub 6-ciu cm długości. Te sprężynki są łapkami pajączka, których powinno być 8. Potem należy zrobić gałkę z gliny i umocować w niej łapki. Na drucikach umocowujemy dwa paciorki (rys. 3), są to oczy (rys. 4). Dodajemy jeszcze wąsy z drutu i drucik do powieszenia pajączka na drzewku. Kiedy gliniana gałka wyschnie, możemy ją pomalować jakim chcemy kolorem: złotym, srebrnym, albo czerwonym. Ozdoba ta wygląda bardzo ładnie i podoba się zwykle dzieciom.

Kulka kwiatowa. Do zrobienia tej ozdoby wystarczy trochę chleba, kolorowej bibułki i słomek, równo przyciętych, średniej grubości. Z bibułki jednego albo dwóch kolorów, wycinamy szereg gwiazdek, następnie wycinamy mniejszy krążek z grubego papiern (może być biały, lub też żółty) i nawlekamy wszystko na szpilkę w następującym porządku: Gruby krążek, gwiazdka z bibułki, słomka (uważać żeby nie łamać słomek), druga gwiazdka. Gdy przygotujemy odpowiednią ilość takich słomek z gwiazdkami wpinamy je w kulkę z chleba, (zamiast chleba można też wziąć kawałek korka), przyczem gwiazdek tych musi być tyle, żeby pokryły zupełnie kulkę. Należy uważać, żeby gwiazdki pokrywały kulkę równomiernie. Trzeba też, żeby gwiazdki były jednakowe, najlepiej więc narysować sobie kółka, biorąc do tego naprzykład naparstek, który obrysowujemy, a potem składać wycięte kółeczka we dwoje i wycinać ładne ząbki. Można wycinać po dwie, trzy gwiazdki odrazu.



Srebrny łańcuch. Bardzo ładny i efektowny. Duże, dęte, srebrne paciorki ponawlekać w małych odstępach na nitkę srebrnego koloru. Jeden paciorek oddzielić od drugiego supełkiem. Tak samo można zrobić złoty łańcuch lub też w innym kolorze.

WILJA BARDZO SKROMNA. 1) Barszcz czerwony z uszkami grzybowemi, albo zupa grzybowa, zupa rybna. 2) Kotlety z ryb, albo śledzie smażone. 3) Kapusta z grzybami, albo pierożki ze słodką kapustą. 4) Kisielek cytrynowy, lub czekoladowy, albo kluski z makiem, kompot z suszonych owoców.

KOTLETY Z RYBY. Na kotlety z ryby użyć można nawet pośledniejsze gatunki ryb. Na funt ryby już oczyszczonej dać dwie bułki i parę cebul drobno usiekanych i podsmażonych, jedno jajko. Do takich kotletów dobry jest sos pomidorowy, koperkowy, czy chrzanowy, a także jarzyna: kartofelki smażone, lub kapusta kwaśna.

SMAŻONE ŚLEDZIE. Śledzie moczyć przez jakie 12 godzin, wybierając możliwie największe. Smażyć śledzie trzeba w cieście, czyli w tak zwanym klarze, inaczej rozpadną się. Klar przyrządza się w sposób następujący: na sześć śledzi bierzemy trzy łyżki mąki, ucieramy ją z jednem żółtkiem i z odrobiną wody, tak żeby ciasto było bardziej gęste niż na naleśniki. Potem dodajemy pianę z białka i mieszamy starannie. Po przygotowaniu takiego klaru maczamy w nim śledzie oczyszczone z ości, ale ze skórą i smażymy na maśle, lub na innym tłuszczu. Do smażonych śledzi można również podać jakąś jarzynę: smażone kartofle, kwaśną kapustę, albo sałatę z różnych jarzyn. Przepisy takich sałatek jarzynowych podawaliśmy niejednokrotnie.

SZCZUPAK PO KARDYNALSKU. Na bardziej wyszukaną wilię można podać szczupaka według przepisu, który załączamy. Po oczyszczeniu szczupaka pokrajać go na ładne równe kawałki. W rondlu wysmarowanym masłem ułożyć różne jarzyny: pietruszkę, selery, marchew, cebulę i kapustę, tych ostatnich dwóch jarzyn najwięcej, na to ułożyć rybę, znowu warstwę jarzyn, przyczem należy też dodać pokrajaną na plasterki cytrynę i kto chce, trochę pieprzu oraz angielskiego ziela, wlać trochę wody, żeby się nie przypaliło i dusić na bardzo wolnym ogniu, pod pokrywą. Chcąc dodać więcej jeszcze smaku potrawie można wlać jeśli kto chce, trochę białego wina gdy ryba będzie już miękka i potem raz zagotować. Ale dodatek ten nie jest konieczny, gdyż i bez wina ryba w jarzynach uduszona będzie bardzo smaczna. Podawać w tym samym rondlu.

MAK DO KLUSEK, żeby był smaczny przyrządzić trzeba w następujący sposób. Funt maku sparzyć gotującą wodą, trzymać tak dwanaście godzin, poczem przecedzić i przepuścić przez maszynkę dwa razy ze szklanką cukru. Można też ucierać mak w makutrze, lub misce, tylko ucierać trzeba dość długo. Dodać do tego parę gorzkich, drobno utłuczonych migdałów i szklankę słodkiej śmietanki albo mleka, poczem znowu utrzeć dobrze. Można też zamiast cukru wziąć miód do maku przygotowanego jak poprzednio, tylko w tym wypadku wystarczy trzymać mak w wodzie kilka godzin, poczem zagotować miód, półtorej szklanki na funt maku, i do gotującego się wsypać utarty mak, dobrze mięszając na ogniu. Następnie postępujemy według opisu wyżej podanego. Do takiego maku zamiast klusek należy podać kruche ciasteczka: masła 200 g, szklanka cukru, kilka gorzkich migdałów, trochę wanilji, łyżeczka sody, jedna szklanka śmietanki, albo mleka, wreszcie mąki tyle, żeby ciasto było dobre do wałkowania. Kieliszkiem wykrawać małe okrągłe ciastka i piec na wolnym ogniu. Potrawa taka jest bardzo smaczna i może być dawana nawet na wyszukańszym stole. Przy podawaniu ułożyć mak na środku półmiska, obłożywszy go ciastkami.

Abonament roczny pod opaską . . . . 2,50 zł
W abonamencie wspólnym od 10 egz. rocznie . . . . . 2,— zł
Telefon nr. 15-27 Konto czekowe 200 368

Ogłoszenia: **umieszczone na całej stronie** . . . . . 300,— zł
1 mm 1 łamu . . . . 0,29 zł
Gazeta dzieli się na 4 łamy.

Wydawca: Katol. Stow. Kobiet w Poznaniu. Za redakcję: Zofja Sicińska i Janina Kaźmierska. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet Poznań, Al. Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu na papierze z własnej fabryki papieru „Malta".